

Karta pracy nr 12

Imię i nazwisko:

Klasa:

1. Przeczytaj poniższy fragment *Zbrodni i kary*. Na jego podstawie odpowiedz na pytania.

– [...] A żeś grzeszna, to prawda – dodał nieomal w natchnieniu – a najgorszy twój grzech to żeś nadaremno umartwiła i zdradziła siebie. To najokropniejsze, że żyjesz w tym brudzie, którego nienawidzisz, a zarazem wie sama (bo wystarczy mieć oczy), że nikomu tym nie pomagasz i nikogo przez to nie ocalasz! I powiedzże mi nareszcie – mówił zapamiętale – jakim sposobem taka hańba i taka nikczemność mieści się w tobie tuż obok wręcz przeciwnych, świętych uczuć? Przecie słuszniej, tysiąc razy słuszniej i rozumniej byłoby rzucić się do wody i za jednym zamachem skończyć z tym wszystkim!

– A z nimi co będzie? – słabo spytała Sonia, spozierając nań męczeńsko, lecz jednocześnie jakby się zgoła zdziwiła jego słowom. Raskolnikow przyjrzał jej się osobliwie.

Wszystko wyczytał z jednego jej spojrzenia. A więc rzeczywiście już i ona miewała tę myśl. Może niejednokrotnie i poważnie rozmyślała z rozpaczą o samobójstwie – tak bardzo poważnie, że teraz prawie jej nie zdziwiła jego sugestia. Nie zauważyła nawet okrucieństwa jego słów (sensu wyrzutów i zwłaszcza jego poglądu na hańbę równie nie zauważyła, widział to wyraźnie). Lecz zrozumiał w pełni, w jak potwornie bolesnym stopniu zadreślała ją od dawna już myśl o własnym upadku i sromocie. Więc cóż, rozmyślał, powstrzymywało ją dotychczas od chęci odebrania sobie życia? Dopiero teraz pojął w całej pełni, czym dla niej były te biedne, małe dzieci-sieroty i ta żałobna, wpełobłąkana Katarzyna Iwanowna, ze swą gruźlicą, ze swym tłuczeniem głową o mur.

Niemniej jasne było dla niego, że Sonia ze swoim charakterem i tą bądź co bądź trochę wykształcenia, jaką otrzymała, żadną miarą nie mogła pozostawać w tej sytuacji. Ale było dlań zagadką, czemu tak długo mogła w tej sytuacji trwać i nie zwariować, jeśli już brakło jej sił, żeby skoczyć w wodę. Rozumiał naturalnie, że położenie Sonii w społeczeństwie jest zjawiskiem przypadkowym, choć, niestety, bynajmniej nie odosobnionym ani wyjątkowym. Lecz właśnie ta przypadkowość, to trochę wykształcenia i całe jej poprzednie życie powinny były, zdawałoby się, zabić ją przy pierwszym kroku na tej odrażającej drodze. Więc cóż ją powstrzymywało? Chyba nie wyuzdanie. Snadź cała ta hańba musnęła ją tylko mechanicznie; prawdziwa rozpusta jeszcze się nie wsączyła do jej serca ani jedną kroplą – widział to, stała przed nim na jawie...

„Ma przed sobą trzy drogi – rozmyślał – skoczyć do kanału, zostać mieszkanką szpitala wariatów albo... albo wreszcie rzucić się w rozpustę, która otumania rozum i wysusza serce”. Ta ostatnia myśl przejmowała go największym wstrętem; ale już był sceptykiem, był młody, abstrakcyjny i dlatego okrutny, toteż nie mógł nie uwierzyć, że wyjście ostatnie, czyli rozpusta, jest najprawdopodobniejsze.

„Ale czyż to prawda – zawołał w duchu – czyż rzeczywiście ta istota, która jeszcze zachowała czystość serca i świadomie da się wciągnąć na koniec w to plugawe, cuchnące bagno? Czy naprawdę owo wchłanianie już się rozpoczęło i tylko dlatego mogła dotychczas wytrzymać, że występki już się jej nie wydaje takim wstrętnym? Nie, nie, to być nie może! – wołał tak jak niedawno Sonia. – Nie, od samobójstwa powstrzymywała ją dotąd myśl o grzechu i oni, tamci... Jeżeli zaś dotychczas nie zwariowała... Ale któż mi powiedział, że nie zwariowała? Czyż jest przy zdrowych zmysłach? Czy podobna mówić tak jak ona? Czy można tak siedzieć nad przepaścią, tuż nad smrodliwym bagnem, co już ma ją wchłonać, i machać ręką, zatykać uszy, gdy się jej mówi o niebezpieczeństwie? Chyba nie oczekuje cudu? Owszem, właśnie że oczekuje. A czy to wszystko nie są oznaki „obłądu”?

Z uporem zatrzymał się na tej myśli. To tłumaczenie podobało mu się nawet bardziej od innych. Zaczął bacznie się jej przyglądać.

– Więc gorliwie modlisz się do Boga, Soniu? – zapytał. Sonia milczała; stał przy niej i czekał na odpowiedź.

– Czymże ja bym była bez Boga? – szybko, energicznie wyszeptwała, przelotnie obrzucając go spojrzeniem roziskrzonych oczu i mocno ściskając jego rękę.

„A co!” – pomyślał.

– I cóż ci Bóg za to daje? – spytał, ciągnąc swe badanie. Sonia długo milczała, jakby nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Wątlutka jej pierś falowała od wzburzenia.

– Proszę milczeć! Proszę nie pytać! Pan nie zasługuje!... krzyknęła nagle, patrząc na niego surowo i gniewnie.

„Ano właśnie! Ano właśnie!” – uparcie powtarzał sobie w duchu.

– Wszystko daje! – szepnęła pośpiesznie, znów spuszczaając oczy.

(Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski)

a) Dlaczego Raskolnikow uważa, że największym grzechem Soni jest to, iż „nadaremnie umartwiła i zdradziła siebie”?

.....

.....

b) Jakie drogi, zdaniem Raskolnikowa, ma przed sobą Sonia? Którą z nich najprawdopodobniej wybierze?

.....

.....

c) Co, zdaniem bohatera, powstrzymuje Sonię od samobójstwa?

.....

.....

d) Dlaczego Raskolnikow podejrzewa, że wiara Soni w Boga jest objawem obłądki? Dlaczego bohater nie jest w stanie zrozumieć jej postawy? Zwróć uwagę na słowa: „był młody, abstrakcyjny i dlatego okrutny”.

.....

.....

.....

e) Jak rozumiesz wypowiedź Soni: „Czymże byłabym bez Boga?”. Jaki to ma związek z jej życiem? W jakim sensie jest ona „czysta”?

.....

.....

.....

2. Przeczytaj wiersz Czesława Miłosza *Jeżeli nie ma*. Odpowiedz na pytania.

Jeżeli Boga nie ma,
to nie wszystko człowiekowi wolno.
Jest stróżem brata swego
i nie wolno mu brata swego zasmucać,
opowiadając, że Boga nie ma.

a) W jaki sposób Czesław Miłosz odpowiada na pytanie postawione przez bohaterów Dostojewskiego: „A może Boga wcale nie ma”?

.....

.....

b) Jaki obowiązek, zdaniem poety, spoczywa na każdym człowieku? Kim ma być w stosunku do drugiego człowieka?

.....

.....

c) Jakie mogą być, według ciebie, konsekwencje „zasmucania brata swego”? Dopisz wyjaśnienie do wiersza Miłosza. Możesz wykorzystać swoją wiedzę z historii świata, literatury.

.....

.....

.....

